

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 16-go listopada 1940r.

Rok II. Nr. 36

PADEREWSKI W AMERYCIE

Nazwisko ma tę wartość, jaką mu nada ten, co je nosi, znaczenie człowieka, jego stanowisko w społeczeństwie, w narodzie, suma jego pracy, wysiłków, zdobywczy i zasług, wszystko to staje się treścią nazwiska. Stąd też są nazwiska, które jak liczmany, jak blaszki z numerem oznaczają jednostkę, nie osobistość. Inne brzęczą jak liche miedziaki, inne jeszcze mają blask i podzwiek dukatowego złota.

Są wreszcie nazwiska opromienione taką aureolą sławy i wielkości, tak świetne i wspaniałe, że reprezentują cały świat pojęć i wyobrażeń, wyrażają całe epoki, są odpowiednikami całych narodów.

Do takich promiennych należy nazwisko Ignacego Jana Paderewskiego. Jak soczewka promienie światła, skupia ono w sobie historię, stanowisko, znaczenie i kulturę całej polskiej ostatniej doby. Stało się ono hasłem, symbolem, programem. Jak bardzo niewiele innych dostojne i czcigodne ma ono dziwny czar i sławne jest na całym świecie, a otaczane szacunkiem i podziwem powszechnym.

Sądźmy jednak, że zbyt cennym byłoby powtarzać tutaj życiorys jego, znamy bowiem koleje tego bujnego, nadzwyczaj bogatego ogromnych triumfów i zasług pełnego żywota. Właściwsze będzie zastanowić się dzisiaj dlaczego Paderewski stał się w oczach świata najwybitniejszym przedstawicielem polskości i polszczyzny.

Polska jest krajem katolickim i jako taka znana jest na szerokim świecie. Nie byłby Paderewski jej tak wielkim przedstawicielem, gdyby nie przysnąwał się otwarcie i szczerze do tej wiary. Jego przywiązanie do katolicyzmu, głęboka cześć dla kościoła, jego władz, urzędów, tradycji, jest wybitną cechą charakteru naszego wielkiego Rodaka.

Inną, bardzo wybitną i bardzo polską cechą Paderewskiego jest jego płomienna miłość ojczyzny. Boć „Polak stąd między narodami słynny, że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny.” Patriotyzm Paderewskiego jest nieodłączny od całej jego działalności na wszystkich polach. Paderewski mógłby powtórzyć to, co inny wielki przedstawiciel Polski powiedział o sobie: „Gdybyście serce wyjęli i przekroili, znalazlibyście w nim to jedno słowo: „Polska.” Toteż patriotyzm Paderewskiego sławny jest również jak jego geniusz muzyczny.

Także muzykalność Paderewskiego jest polskim przymiotem; polskiej ja zresztą zawdzięcza ziemi, polskiej krwi. A choć na ogół jesteśmy narodem dość muzykalnym, oczywista jest rzecz, że zdolności muzyczne Paderewskiego są zupełnie wyjątkowej natury. Ale jeśli Paderewski doprowadził je do tak wspaniałego

Przez kilka tygodni śledziliśmy, ilu nas jest pod wolnym niebem, ilu nas korzysta z łaski nieskrępowanego patrzenia na świat,—drogę I. J. Paderewskiego z Szwajcarii do Stanów Zjednoczonych. Za Wielkim Starcem, który opuścił dom w Riond Bosson, budowany przez lata, wypełniony całą treścią życia, wspomnieniami wielkiej pracy i odpoczynku, światowych triumfów i gorzkich zawodów —szła nasza myśl zatrwożona i wzruszona. Musiało trwożyć wyobrażenie o trudzie, jaki podjął pod koniec ósmego dziesiątka lat życia, o niebezpieczeństwach, jakimi jest najeżona podróż przez kraje, objęte tajną kontrolą wroga, przez morza objęte otwartą, bezwzględą wojną. Wzruszała świadomość, że nie zamknął swego życia, że wiekiem i zmęczeniem nie wymógł się, do czego miał prawo, od dalszej służby.

W tych dniach przyszła wiadomość, że okręt amerykański, wiozący Paderewskiego, szczęśliwie zawinął do New Yorku, że prasa Stanów wita w nim duchowego reprezentanta naszego kraju. I dla nas żołnierzy radosna jest ta wiadomość, że wyszedł poza krąg niebezpieczeństwa człowiek, będący jednym z żywych, najwyższych i najczystszych symbolów polskości, o którą walczymy.

Z obecnością Paderewskiego w Ameryce łączymy jeszcze inne nadzieje. Wierzymy, że wokół Niego skupi się kilkumilionowa Polonia amerykańska teraz, jak skupiła się w czasie poprzedniej wojny o wolność Polski i wolność świata. Wierzymy, że Polacy w Stanach, złożymy dowód rozumowi politycznemu w wyborach prezydenckich, przyczyniwszy się do tego, że wypadły one po myśli naszych interesów w tej drugiej wojnie o wolność Polski i wolność świata—wstuchają się w głos Paderewskiego, postuchają jego wezwań.

Ta nowa misja niemianowanego Ambasadora Rzeczypospolitej, jakimi byli poeci epoki polistopadowej, Wielkiego Polaka i Wielkiego Artysty, człowieka czystego i niezachwianego przez długie, wspaniałe, ofiarne życie w oddaniu sprawie, wypisanej na naszych sztandarach żołnierskich, w naszych żołnierskich sercach, oraz 80-a rocznica urodzin, przypadająca na dzień 6-go listopada—skłania nas do ogłoszenia niniejszego artykułu o Paderewskim. Jest on przedrukem z „Gońca obozowego”—z pisma wydawanego przez żołnierzy Armii Polskiej we Francji, internowanych w Szwajcarii („Wielki przedstawiciel Polski” w numerze 2 z dnia 8 września b.r.)

W ten sposób chcemy nie tylko dać wyraz uczuciom, jakie łączą nas żołnierzy z osobą, działalnością i pozycją Paderewskiego w świecie polskim, ale zaznaczyć nieprzerwaną łączność, tożsamość myśli, nadziei i woli—z kolegami internowanymi na ziemi wolnej, przyjaznej i szlachetnej, która Paderewskiemu, jak i wielu Polakom w przeszłości udzielała gościnny, nie szczędziła chleba i serca.

Myślimy o Was to samo, co powiedział Ignacy Paderewski: „W Szwajcarii internowano polską dywizję, zmuszoną losami wojny do przekroczenia granicy—nikt, mówiąc o Was, nie użyje słowa „rozbitki” czy „uciekiniery”—wszyscy mówią o wojsku. Po tym wojsku tak dzielny i świetnym obcy sądzą o Polsce. Wzbudziście dla niej szacunek i uznanie. Za wszelką cenę należy to umocnić i utwierdzić.”

Tymon Terlecki

rozkwitu, to stało się to dzięki jego żelaznej energii, wyteżonej pracy i tej wytrwałości, która jest już może mniej ogólnopolską cechą.

Tym bardziej polska jest uczuciowość Paderewskiego. Zabarwione jest nia każde jego słowo, każdy czyn, każde dzieło. Gorące serce, płomiennność i głębokość sentymentu są główną tajemnicą tego wrażeń, jakie sprawia Paderewski-wirtuoz, jego bezprzykładne powodzenie na estradach koncertowych obu półkul.

Uczuciowość jest też jedną z najwybitniejszych cech twórczości muzycznej Paderewskiego, w czym przebijają się prawdziwy, szczerzy, cały Polak. Jeżeli słusznie uznano uczucie za najbardziej charakterystyczne znamię naszej literatury, podobnie należy liryzm uważać za najsilniejszy składnik muzyki polskiej.

Zdaje się, że możemy zaliczyć do przymiotów polskiej duszy szlachetność i rycerskość, skoro zasłużyliśmy na tak często spotykane określenie: „la noble nation polonaise.” Te przymioty występują oczywiście najsilniej w najlepszych z nas. Szlachetny sposób myślenia, szlachetne odniesienie się do ludzi, brak zawiści, nienawiści, zawziętości względem nieprzyjaciół, lojalność względem przeciwników—te przymioty uderzają w całym postępowaniu Paderewskiego, w całej jego działalności politycznej, w całej nawet jego postaci, od której bije pewna majestatyczna powaga, siła i wielkość.

Zatem jako usposobienie, temperament, charakter, organizacja psychiczna—Paderewski jest uosobieniem polskiego ducha, pełnym przedstawicielem Polski.

Ale jest on nim również przez to, co zdołał i działa.

Paderewski-muzyk rozślawił jak bardzo niewiele, imię polskie na cały świat. Nie ma zakatka na ziemi, gdzie by sława jego nie była dotarła, gdzie by go przynajmniej z nazwiska nie znano. A ci, którzy o Polsce tyle tylko wiedzą, że jest to jakiś kraj gdzieś w Europie, wiedzą jednak o tym, że z kraju tego pochodzą Chopin i Paderewski. W świecie zaś muzycznym Paderewski uznany jest za artystę o zdecydowanie narodowym charakterze. Genialnego pianistę cechują przede wszystkim ognisty temperament, bujna fantazja i uczuciowość—wszystko właściwości wybitnie polskie, które piętno swoje wyciskają na każdym wykonanym przez Mistrza utworze.

To samo można powiedzieć o Paderewskim jako kompozytorze. Szeroki, rozległy liryzm, bardzo śpiewna, rdzenna polska melodyjność, rozmach, bogata rytmika, korzystanie z wzorów muzyki ludowej zwłaszcza z okolic Krakowa (krakowiaki Paderewskiego należą do najpiękniejszych w literaturze muzycznej) i Tatr („Album Tatrzański,” opera „Manru”), ściśle zespolenie muzyki ze słowami w pieśniach do tekstów najznakomitszych

poetów polskich, podłoże ideowe takich kompozycji, jak symfonia h-mol, wspaniała epopea narodowa,—oto przykładowo kilka tytułów do tego, aby Paderewskiego nazwać jednym z największych kompozytorów polskich, a równocześnie jednym z najbardziej polskich wśród kompozytorów. Za takiego go też uważa świat muzyczny.

Ale nie tylko jako muzyk Paderewski jest niejako symbolem Polski. Wyjątkowe i wszechstronne uzdolnienie, umysł nad zwyczaj lotny i bystry, świetna pamięć, rozległe zainteresowania i wytrwała praca sprawiły, że Paderewski osiągnął szczyt doskonałości jako wirtuoz, pełnię umiejętności jako kompozytor, ale też ogromna wiedza ogólna, a przede wszystkim taka znajomość historii i literatury polskiej i wszystkich spraw narodu, że stał się jednym z najpełniejszych przedstawicieli polskiej kultury, która całkowicie wchłonił w siebie. To pozwoliło mu stać się rzecznikiem interesów polskich w co raz szerszych kołach za granicą, gdzie dzięki swemu muzycznemu geniuszowi, niepopolitnym przymiotom umysłu i serca i świetnym zaletom towarzyskim pozyskał sobie ogromnie licznych wielbicieli i przyjaciół. Jego gorący patriotyzm nakazywał mu wszędzie szerzyć znajomość dziejów i położenia narodu polskiego, zyskiwać dla niego sympatie i szacunek, bronić przed napadkami i niesprawiedliwymi sądami, neutralizując w ten sposób w miarę możliwości

szkodliwą, nieraz oszczerczą propagandę nieprzyjaciół.

W ten sposób Paderewski wysuwał się co raz bardziej na czoło narodu, stając w rzędzie najwybitniejszych jego przedstawicieli i najbardziej powołanych obrońców. Uczuł więc ciążącą na nim odpowiedzialność i nie uchylił się od niej. Co zaś uznał za swój obowiązek, to spełnił z całym poświęceniem i ofiarnością. Obdarzony niepopolitnym darem wymowy, Paderewski wykształcił się też na doskonałego mówcę.

Co raz częściej zabierał głos publicznie w sprawach ogólnego znaczenia, co raz wydatniej popierał swym wpływem, a niemniej i środkami materialnymi instytucje, organizacje i dzieła wszelkiego rodzaju, mające dobro narodu na celu. Jaka zaś była jego rola w czasie Wielkiej Wojny, jaką jego niezmordowana a skuteczna działalność, jak ogromne jego zasługi, o tym wiemy wszyscy; wielu zresztą z nas pamięta te dzieje. Po zakończeniu wojny Paderewski jako prezes Rady Ministrów, jako delegat na kongres pokojowy, a później jako delegat do Ligi Narodów, wystąpił wreszcie urzędowo jako jeden z czołowych reprezentantów Polski. Nieoficjalnie zaś był już dawno przed tym; pozostał też nim do dnia dzisiejszego. W ostatnich miesiącach zgodził się znowu zostać najwyższym przedstawicielem Narodu jako Prezes Rady Narodowej. Wobec niezmiernie smutnych okoliczności i ciężkich warunków, w jakich to nastąpiło, wobec podeszłego jego wieku i nadwatłonego jego zdrowia, postanowienie to jest może najpiękniejszym czynem jego życia.

Z okazji 80-lecia Paderewskiego powinniśmy prosić Boga, aby nam zachował w najdłuższe lata tego Wielkiego Rodaka. Dla jego obywatelskich cnót i siły patriotycznych uczuć i dla niezmordowanej pracy dla dobra ogółu powinien on zostać wzorem dla najdalejzych naszych pokoleń, wzorem, w który wpatrywać się powinniśmy, zwłaszcza w chwilach ciężkich i bolesnych jak obecna.

Jeżeli wolno narodowi z upodobaniem i szlachetną dumą przegładać się w postaci swych najlepszych i największych synów, aby mieć świadomość swojej siły i godności, aby wierzyć w swoje powołanie i czerpać otuchę dla jego spełnienia, to nam wprost należy w obecnej niedoli naszej szukać, w tym co mamy najdoskonalszego i najlepszego, sił i „pokrzepienia serc,” abyśmy nie upadli na duchu i nie zwatpili, lecz przeciwnie, abyśmy z wiarą patrzeć mogli w przyszłość.

Bo to, co Paderewski powiedział o Chopinie, w znanej mowie w setną rocznicę jego urodzin: „naród, który takiego wydał syna, zginąć nie może”—zastosować nam wolno w odniesieniu do niego samego.

TRAFALGAR

W przełomowych dla dalszego biegu historii, nie tylko Europy, ale świata chwilach—nie czas skłaniać myśli i uwagę na odleglejsze, już minione, choćby pełne chwaly i triumfu wypadki, należące już do historii. Tak myśli napewno społeczeństwo Zjednoczonego Królestwa, jeśli to dotyczy jego historii, która jest mu znana, bo jego własna. Dlatego dzień 5 października, dzień 135 letniej rocznicy, ciężstwa pod Trafalgarem, minął bez specjalnej uwagi.

Natomiast dla nas, przybyszów, korzystających z gościnności mieszkańców tego kraju, złączonych wiecnym z nimi sojuszem, sojuszem krwi już przełanej i przelewanej w dalszym ciągu i dla nas, którzy dla wspólnej sprawy obecnie toczącej się wojny, postawili pierwsi najwyższą stawkę: orężnej rozprawy z wrogiem—dni chwały i triumfu naszych sojuszników nie mogą pozostać jeno dźwiękiem i przejęciem bez uwagi. Zwłaszcza, że zapasy orężne wówczas, nasuwają wiele podobieństw, cennych i pouczających. Rok 1805, jego wiosna, lato i wczesna jesień, to bodaj tak jak dziś rok 1940, rok przygotowania inwazji na wyspy brytyjskie z jednej i oczekiwania jej z drugiej strony.

W Boulogne sur Mer Napoleon gromadzi wojsko, gromadzi okręty i barki dla przeprowadzenia go na wyspy pozbawione lądowej obrony. Chce dosięgnąć i zniszczyć tego wroga, który jest dlań najgroźniejszy, który panuje na kontynentach i oceanach świata i który kieruje moralnie i w dużym stopniu finansowo koalicjami w Europie, sprzeciwiającymi się orężnie, choć jak dotąd bez powodzenia na lądzie, dyktatorskim zamiarom Korsykanina.

Jedynie dwa czynniki stają na przeszkodzie powodzeniu inwazji: flota brytyjska i pogoda.

Genialną myślą manewru, udaje się Napoleonowi wywieść w pole Anglików, czasowo odsunąć flotę, czuwającą w Kanale. Flota francuska jakościowo gorsza od floty brytyjskiej, bo zbudowana moralnie i materialnie przez wielką rewolucję, opuszcza porty francuskie i sprzymierzonej wówczas z Francją Hiszpanii i płynie zachodem w kierunku Indji i plynie oceanem, kierując się z sobą flotą brytyjską z Kanalu.

Daremny pościg dwóch flot trwa szereg dni, Kanał jest wolny lecz inwazja nie dochodzi do skutku, bo przygotowania jeszcze nie całkiem gotowe i pogodą nieodpowiednią dla płaskodennych barek, którymi mają być przerwane przez kanał wojska inwazyjne.

Gdy już wszystko gotowe i pogoda się ustala—w Kanale pojawia się znowu flota angielska, dowodzona przez Nelsona. Francuski admirał Villeneuve, myśląc, że spełnił swe zadanie wrócił do portu hiszpańskiego Cadyx, a Nelson po daremnej pogoni za flotą francuską po Oceanie, wrócił na wody wschodniego wybrzeża Anglii.

Napoleon widząc w Kanale okręty floty brytyjskiej, zarzuca plan inwazji i szybko kieruje swą myśl i wojska ku kampanii lądowej, pełnej triumfów kampanii 1806 roku.

Admirał Villeneuve, dowodzący flotą francuską i sprzymierzoną hiszpańską, stawia się przyczyną niepowodzenia tak wielkich zamysłów swego władcy, chce zrehabilitować siebie i swą flotę, opuszcza dobrze zabezpieczoną bazę w Cadyxie i wychodzi do morza na czele trzdziestu kilku okrętów liniowych (33).

Nelson na czele mniej więcej tej samej ilości okrętów (29) czuwa i w dniu 5 października na wyspach przyłądka Trafalgara następuje spotkanie flot. Wywiązuje się bitwa, w której Nelson na czele dobrze rozumiejących

go i pojmujących jego myśl manewru dowódców okrętów, atakuje z zastosowaniem swych taktyki, wypróbowanej już poprzednio (Aboukir) i polegającej na

zaatakowaniu większością swych sił części floty nieprzyjacielskiej i wiązanym jej reszty, aby nie mogła, przy ówczesnych trudnościach manewru i zależności od

wiatru przyjść z pomocą zaatakowanej części.

Zaciętość walki po obydwu stronach była wielka, bitwa toczyła się na bliskich odległo-

ściach i okręty chociaż drewniane musiały otrzymać duże ilości pocisków przeciwnika, aby stracić umasztowanie i ponieść takie uszkodzenia któreby spowodowały zatonięcie okrętu.

Przeważnie trafienia w komory prochowe powodowały ich wybuch i stratę okrętu. Na marsach masztowych t.j. platformach urządzane były specjalne strzelnice, z których strzelcy wybrali przy zbliżeniu się okrętu prawie do burty przeciwnika, prarli celnym ogniem wybrane cele na jego pokładzie.

Zwycięstwo było już pewne dla Anglików, ich okręt flagowy "Victory" walczył z francuskim prawie burta o burta. Nelson bez oka i jednej ręki ubrany ówczesnym zwyczajem w strój galowy, wydawał rozkazy, stojąc na pokładzie "Victory," gdy kula strzelca wykazowego z marsu francuskiego okrętu przeszła jego epolet i ugrzęzła w stosie pacierzowym. Nelson padł śmiertelnie raniony i wyzionął ducha w swojej kabine otrzymawszy poprzednio meldunek, że zwycięstwo jest już niewątpliwe.

Okręt "Victory" stojący do dziś dnia w jednym z głównych portów brytyjskich jako hulk, jest utrzymywany ciągle w odpowiednim stanie na jego pokładzie, w miejscu, gdzie padł Nelson jest wmurowana tablica pamiątkowa, przed którą wchodzący na pokład tego okrętu oddają hołd wielkiemu bohaterowi Wielkiej Brytanii.

Zwycięstwo floty brytyjskiej było druzgoczące. Zaledwie kilka okrętów francuskich i hiszpańskich uszło zgnębionym. Napoleon przestał posiadać flotę wojenną w swej dyspozycji. Jego główny przeciwnik Wielka Brytania—była już dlań nieosiągalna. Próba podjęta przez Napoleona przy końcu kariery aby wygłodzić Anglię przez t.zw. "system kontynentalny," polegający na blokadzie Anglii przez niedopuszczanie do niej wywozu z Europy—nie powiodła się.

Przez szereg lat po Trafalgarze świeci jeszcze i błyszczą gwiazdy Napoleona na kontynencie ale los jego przesądził Trafalgar, gdzie zniknęła flota francuska i z nią wszelka nadzieja pobicia głównego przeciwnika.

Obecnie, minął już 5 października, data, przed którą jeszcze zarzucił Napoleon myśl o inwazji. Nie odbył się nie mógł. Stosunek floty niemieckiej do brytyjskiej jest tego rodzaju, że nawet do spotkania dwóch flot przyjść nie może. Ścierają się tylko poszczególne jednostki, których spotkanie jest dla obydwu stron zaskoczeniem. Jeżeli chodzi o okręty nawodne, to jakoś i duch obydwu marynarce przejawiać się dobitnie w walce trzech lekkich krążowników angielskich z doskonale uzbrojonym i opancerzonym, rozporządzającym doskonałą szybkością t.zw. pancernikiem kieszonkowym niemieckim "Graf Spee" u ujścia La Plata.

Zresztą walczą ze strony niemieckiej tylko okręty podwodne, te jednostki, które działać mogą niewidocznie dla przeciwnika, tak jak samoloty niemieckie opuszczają swe bomby na chybił trafił z olbrzymich wysokości z chmur, deszczu i mgły.

Niejaka niepowiność z początku wojny z flotą przestała istnieć, stało się już pewnikiem, że flota była, jest i będzie trwać mimo najgroźniej wyglądających zapewnień przeciwnika, że zniszczy ją przez lotnictwo. Mimo bolesnych uszkodzeń mimo strat, zwłaszcza wśród małych, lekkich okrętów spowodowanych przez lotnictwo, miny i okręty podwodne—strat, które z nawiązką zostały już wyrównane—strzeże Wysp Brytyjskich, prócz lotnictwa w wojska, ogromna, pełna tradycji i chwały jej flota wojenna—Royal Navy.



Kolumna Nelsona na Trafalgar Square w Londynie

Po pobycie Churchilla w obozach polskich

Byłem niezmiernie szczęśliwy mogąc osobiście zetknąć się z polskimi oddziałami w Szkocji. Ich dziarską i zdecydowaną postawą upewniła mnie w przekonaniu, że gdy oddziałami chwila działania, stwierdzą oni czynem sławę dzielnych i nieustraszonych żołnierzy, zdobywając w Polsce, Francji i Norwegii.

Polska przelała swą krew dla tej samej sprawy Wolności i Prawa, o którą my obecnie walczymy w Anglii. Podziwiamy jej synów, którzy w godzinie swych zwycięstw, nad wrogiem. Na timo, że się znajdują, okazują niezłomną wolę walki, aż do całkowitego zwycięstwa nad wrogiem. Mimo, że znajdują ich została stratowana przez najeżdżące, najgroźniejsze pragnienia narodu polskiego, który tak długo, z takim poczuciem honoru i obowiązku walczył za swój byt przyrodzony i niepodległość, zostaną spełnione.

Winston Churchill

Do Jego Ekscelencji Generała Sikorskiego.

BALLADA O MAC-ALLENIE

Wiersz niniejszy nawiązuje do wspomnienia regimentów szkockich, które były w służbie polskiej, w szczególności pod komendą Janusza Radziwiła w w. XVII i brały udział w walkach z Moskwą. Wielu tych Szkotów osiadło następnie w Polsce i wsiądko w społeczeństwo polskie.

*Kędy się z brzezin srebrne liście sypią,
Mac-Allen jedzie na gniadym koniku,
jedzie i przed się spojiera.
Za nim, z muszkietem i w sfornym orydku,
regiment idzie na bój bez spoczynku,
gotów za króla umierać.*

*Choć przez trzy ćwierci lafa nie płacona,
regiment służby w wierności dokona;
może mu hetman zawierzać.
Innym—honor, purpury, zaszczyty,
rodzynom synom tej Rzeczypospolitej,
a Szkotom—honor żołnierza.*

*Więc czemuś taki smutny, Mac-Allenie,
gdy wiesz, że ciebie i regiment w cenie
mają i swoi, i obcy?
—Ach, bo nie dosyć mi boju i chleba!
Bo gór mi trzeba i mławego trzeba
nieba rodzinnej mej Szkocji!*

*A czy pamiętasz, młody pułkowniku,
kontusik biały i w tym kontusiku
błękitno-ocny panienkę?
Czyliż nie miała, jak brzoza, warkoczny
i nie patrzyło-ż niebo z mgławych oczu,
gdyś w tańcu brał ją za rękę? ...*

*... Wtem strzał potoczy się głucho nad polem.
Carska konnica gęstym karakolem
zajeżdża Szkotom na drogę.
—Forward! Hej, dzieci! Żwawo za muszkiety!
Lonty na zapal, krzesiwo z kalety—
i halabardą we wroga! ...*

*Cztery godziny ogniem się opędał;
cztery godziny śmierć, moskiewska jedza,
im klekotała kulami.
Przez godzin cztery w zwartym czworoboku
na pięć wrogowi nie ustąpił kroku—
tak bił się z septentrionami!*

*A na odwieczny księżę-wojewoda
Mac-Allenowi z konia rękę poda
i rzecze: —Zacznij młodzieńcze!
Czym ci odwdzięcisz? Żupanką czy złotem? ...
—Zaniechaj, panie ... Gdy zjedziem z powrotem,
jest ktoś, co wszystko odwzięczy. ...*

*Jest ktoś, o liczku, jako śniegi czyste,
o oczach, jako jeziora rześiste,
co za mną, obcym—a płacze. ...
I pocieszony został w cudzej stronie:
patrząc w błękitnych oczu mgławie tonie,
ojczyznę swoją zobaczył.*

Antoni Bogustawski

Kazimierz Mora

Dzień Churchilla z armią polską



Na stacji C. oczekuje przyjazdu Gościa poczt sztandarowy Brygady Podhalańskiej...



"Czotem" - wola przed frontem wojsk W. Churchill...

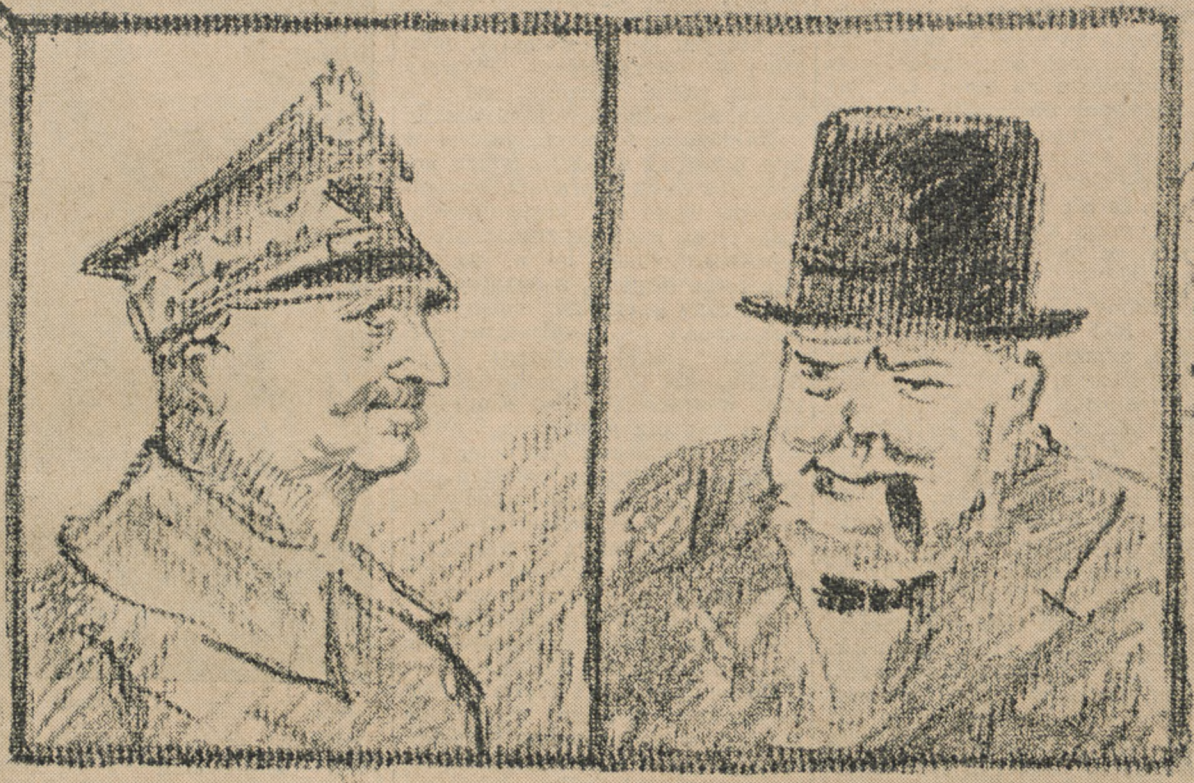


"Czotem Panie Premiera" - gromią żołnierski chórem...

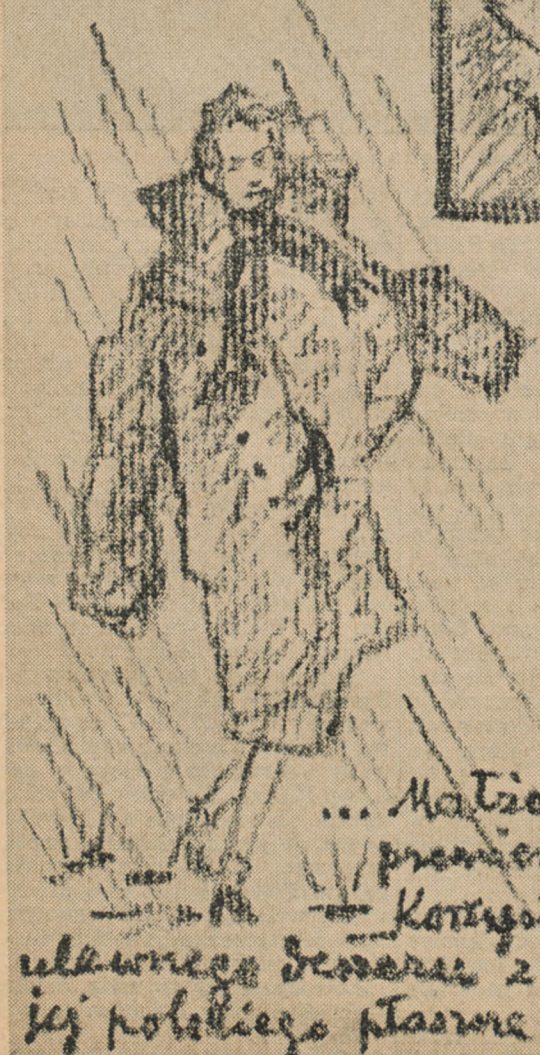


Z ćwiczeń bojowych w obozie.

Na posterunku obserwacyjnym nad morzem



...Premier Wielkiej Brytanii gratuluje Naczelnemu Wodzowi Armii Polskiej...



...Matronka premiera brytyjskiego Koryzta w czasie ulawnych demars z ofiarowanym jej polskiego płaszcza żołnierskiego..

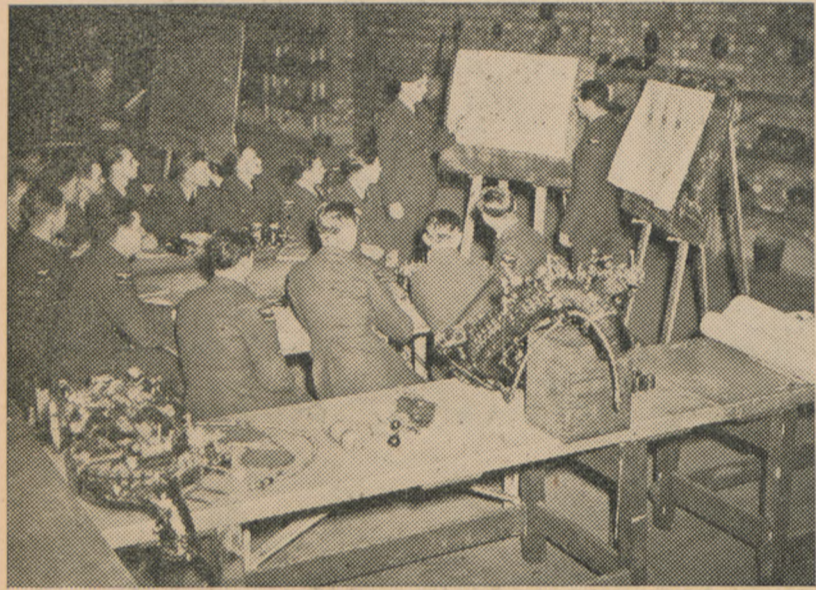
...Na pożegnaniu trzykrotne "Niech żyje" polskiej Kompanii honorowej.



Jak żyją, pracują i walczą lotnicy polscy w Anglii



Wykład o uzbrojeniu



Wykład o konstrukcji

II*

Docieramy do lotniska, na którym znajduje się nasz dyon myśliwski imienia Tadeusza Kościuszki. Piloci po ciężkich walkach w obronie Londynu przed nalotami samolotów bombowych wroga we wrześniu—odpoczywają. Odpoczywają psychicznie i nerwowo, pełnią bowiem normalną służbę. Czas pogotowia i alarmów spędzają na ziemi, nie tocząc walk w powietrzu, bo nieprzyjaciel tu rzadko się pokazuje. Poprzednio był w tej miejscowości inny dyon polski, który mimo rzadkich nalotów zestrzelił 22 samoloty i prawdopodobnie 16 innych. Obecnie zmienił on dyon imienia Tadeusza Kościuszki, lecz masowe naloty na Londyn ustąpiły i piloci z żalem powiadają: "nie mamy szczęścia, samoloty wroga latają w pojedynkę w chmurach."

Tablica zwycięstw dyonu kościuszkowskiego, przedstawia się tak:

Data zestrzelonych samolotów	Ilość zestrzelonych samolotów	Ilość zestrzelonych prawdopodobnych
30.VIII	1	—
31.VIII	4	2
2.IX	2	2
3.IX	1	—
5.IX	7	2
6.IX	7	1
7.IX	14	4
9.IX	4	1
11.IX	17	1
15.IX	16	1
17.IX	1	—
18.IX	2	—
23.IX	2	1
26.IX	13	1
27.IX	15	1
30.IX	6½	—
1.X	1	1
5.X	9	3
7.X	4	—

Razem 126½ 21

Piloci dyonu imienia Tadeusza Kościuszki pierwsi stwierdzili i zameldowali, że samoloty myśliwskie wroga zabierają ze sobą po jednej bombie 50 kg. i w ten sposób chcą zastąpić pracę samolotów bombowych, bo dzięki małości i szybkości łatwiej mogą uciec i uchylić się przed walką, aniżeli samoloty bombowe. Stwierdzili również, że wrogi skrzydeł się podstępnie i, nie chcąc kapitulować wraz z Francją, nie chcą kapitulować, a Polacy zwykli od dawna stawiać czoło i bić wroga nawet, gdy miał dziesięciokrotną przewagę. Lotnicy nasi kochają gorącą Polskę i dziś swą pracą i walką wplatają dalsze wawrzyny dla ostatecznego zwycięstwa i chwały Polski.

* Por. nr. 35 "Polski Walczącej."

obowiązuje ściśle współdziałanie, wtedy wynik w pracy i walce jest zupełny. Wobec dzisiejszego postępu techniki w lotnictwie i potężnego uzbrojenia samolotów wyuczony poszczególnych jednostek, jak się przedtem nazywało "asów" są matymi epizodami na tle walki ogólnej w powietrzu, w walce tego obowiązuje dziś ściśle współdziałanie załóg i samolotów.

Popasamy tu niedługo, chcemy jeszcze dziś odwiedzić innych.

Lotnisko następne jest niedaleko, o kilkadziesiąt mil zaszedł. Na wysokim jego maseczce pod angielską flagą lotniczą łopocze również dumnie i flaga polska. Tak jest na wszystkich lotniskach w Anglii, na których są polskie jednostki lotnicze, względnie przeskakują się polscy lotnicy. Polska i Anglią są sojusznikami równoprawnymi. Pozycję tę zawdzięczamy głównie męstwu żołnierza polskiego i niezłomnej woli walki wszystkich Polaków.

Jak na innych lotniskach, tak samo i na tym praca wre. Jeszcze nie walczą, ale pełni są jak najlepszej nadziei, że wkrótce walczyć będą. Przyjmują nas serdecznie i nie możemy namówić się od spożycia posiłku.

Pogoda dopisuje. Słońce nie tylko świeci, ale i przygrzewa. Trzeba się zżegnać i jechać w dalszą drogę.

Pod koniec pogoda się zmienia i rosi deszcz. Zatrzymujemy się w małym miasteczku na nocleg. Hotel, w którym zamierzaliśmy się zatrzymać—zarekwirowany dla potrzeb wojska i zamieniony na koszary. Szukamy innego. Znajdujemy, ale miejsc wolnych nie ma. Gospodarz dowiedziawszy się, że jesteśmy Polakami, robi starania i otrzymujemy pokoje.

Nazajutrz docieramy do innego obozu. Nazwa i pojęcie obozu w tym wypadku nie odpowiada rzeczywistości. Wszyscy wieki i stąpi, mieszkają w pensjonatach, w których również mają całodzienne utrzymanie. Wszyscy chwają sobie warunki bytu w obozie, ale jednocześnie narzekają.

Narzekają, że muszą jeszcze w nim pozostać, wtedy, gdy ich koleżdy już walczą i pracują, względnie do walki się przygotowują. Zale te są zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione, bo w każdym bije serce lotnicze, z drugiej jednak strony największe możliwości techniczne i organizacyjne, nawet takiej potęgi jak Anglia, nie mogą wchłonąć od razu wszystkich i dać odpowiedniego pola pracy lotniczej i walki od razu wszystkim lotnikom, tym bardziej, że lotników polskich jest w Anglii bardzo dużo i przebywają jeszcze i w innych obozach lotniczych. Rozumieją to wszyscy i starają się niecierpliwie swoją pohamować, a tymczasem przygotowują się do przyszłych zadań i wykorzystywać czas z pożytkiem dla siebie i sprawy Polski.

Zorganizowanie trybu życia wojennego w takich warunkach nie jest rzeczą łatwą tym bardziej, że miasto jest duże i rozsiadło się na przestrzeni kilku dziesięciu kilometrów kwadratowych. Tym nie mniej jednak życie jest zorganizowane, a praca wre.

Poza zajęciami obowiązkowymi, każdy oddaje się z zamiłowaniem jakiejś dziedzinie, więc sport, czynny udział w życiu kulturalnym, nauka języka angielskiego i

inne. O pracy w dziedzinie kulturalnej świadczy gazетка obozowa "Wiadomości ze świata" wychodząca w nakładzie 1000 egzemplarzy i utrzymująca się z prenumeraty i dobrowolnych składek lotników. Poziom literacki, jak i treść gazetki obozowej są wysokie.

Urządzone przedstawienia amatorskie cieszą się ogromnym powodzeniem i uznaniem nie tylko lotników, lecz i miejscowej ludności, która jak wszędzie, tak i tu odnosi się serdecznie do Polaków i do sprawy polskiej. Dużym powodzeniem cieszy się chór.

Ostatnio jest w realizacji przez P.C.K. otwarcie ogniska polskiego dla wszystkich pod nazwą "Nasz Dom." Ma być wyposażony nie tylko w gry, radio, gazety, bibliotekę, bufet, kuchnię, lecz również mają się odbywać w nim występy i popisy artystyczne, koncerty muzyczne i t.p. "Nasz Dom" ma być ośrodkiem towarzysko-kulturalnym. Pole do popisów będą miały kółka naukowe, literackie, artystyczne, muzyczne i inne. Mają się w nim odbywać prelekcje na interesujące wszystkich zagadnienia i omawianie działań wojennych, na podstawie wiadomości prasowych. Są w projekcie

w Polsce, zupełnie gładko. Są schludne i bardzo miłe dla oka. Wiele przypomina nam po drodze Polskę.

Samochód nasz mknie wąską drogą wśród parów, skrętów o nagle i kwłotowych skrętach i biała linia chroni przed zderzeniem się z samochodami często wylaniającymi się nagle w pędzie z zakrętów nieledwie o krok przed nami.

Około południa następnego dnia jesteśmy na lotnisku. Przyjmują nas bardzo serdecznie. Praca i tu wre. Pracują i przygotowują się z zapalem do akcji bojowej. Ogromnie są zżyci z sobą i stanowią jakby małą rodzinę. Spieszmy nam się do Londynu, gościmy jednak dłużej.

Wracamy do dumnej stolicy Imperjum świata, Londynu, drogą biegnącą przeważnie wśród lasów liściastych, okrytych w tej porze złotawymi liśćmi. Rozmyślamy o tym, co widzieliśmy i czuliśmy wśród żołnierzy noszących Orła Białego w otoczeniu skrzydeł dawnej polskiej husarii. Istotnie lotnicy polscy to spadkobiercy w lwiej części tradycji polskich husarzy, którzy niegdyś, zakuci w stal, na rączych koniach, parli jak wicher z kopią złożoną w pół ucha



Ćwiczenie z modelem bomby

i wystawy w celu zaznajamiania gości angielskich z Polską. Wszyscy głęboko wierzą, że P.C.K. organizację "Naszego Domu" szybko przeprowadzi.

Dziedzina sportów notuje szereg sukcesów miejscowych.

Popasamy tu stosunkowo długo, bo przez całą dobę i następny dopiero dzień ruszamy w dalszą drogę. Wyjeżdżamy gdy słońce jest już dość wysoko. Zaraz za miastem chwytają nas mgły, tak, że samochód posuwa się bardzo powoli. Słońce z trudem przebija się przez gęste zwały mgły i wygląda raczej jak księżyc, podnoszący się z oparów wieczornych.

Szosa biegnie zygzakami. Białe malowane grube linie na środku jezdni są wielkim udogodnieniem dla automobilistów, przyczyniając się do zmniejszenia katastrof, gdyż każdy kierowca stara się wprost instynktownie nie przekroczyć tej linii, szczególnie ważne to jest w terenie falistym, w którym na ostrych wirażach nie widać zakrętu, a o zderzenie jest łatwo.

W czasie dalszej drogi mgła przed nami ustępuje, lecz chmury kłębią się na niebie. Słońce błysnie, uśmiechnie się, to znów się chowa.

Spotykamy stare domki, kryte słomą, lecz w sposób odmienny jak

koniam na wrocie zastępy i kładli je pokotem. Husarze polscy nigdy nie liczyli wroga stojącego przed nimi, liczyli później trupy nieprzyjaciół poległych. Tak było pod Kircholmem, Kluszyńcem i w wielu innych bitwach.

Lotnicy polscy też nigdy nie pytają i nie liczą, ile jest samolotów wroga w powietrzu, pytają jeno, gdzie i w jakim kierunku i już przeciw nim gonią, a dognawszy—atakują. Lotnicy polscy szukają się na wyprawę bombową nie pytają, ile armat i reflektorów, broni celu lecz pytają dokładnie o jego położenie i dokładnie w ten cel trafiają. Czekają na Berlin. . . . Pragną zapłacić za Warszawę, zapłacić hojnie. . . .

Lotnicy nasi są, jak ci z pod Somosierry, jak Ci z lodzi podwodnej "Orzeł," jak Ci co zginęli we Francji, nie chcą kapitulować wraz z Francją, nie chcą kapitulować, a Polacy zwykli od dawna stawiać czoło i bić wroga nawet, gdy miał dziesięciokrotną przewagę. Lotnicy nasi kochają gorącą Polskę i dziś swą pracą i walką wplatają dalsze wawrzyny dla ostatecznego zwycięstwa i chwały Polski.

Lotnicy polscy to mała rodzina—dużej rodziny Polaków.



Raport lotnika polskiego po locie

